

## MATERIAŁY DO BADAŃ PŁOCKIEGO FOLKLORU

Regionalizm w pojęciu pracy kulturalnej jest wydobywaniem z każdej etnograficznie odrębnej polaci kraju jej właściwych, odrębnych cech kulturalnych, by tą drogą wzbogacić kulturę narodu.

„Pod wpływem ludoznawstwa uczucie czci dla ojczyzny nabiera głębi i jasności, a przez poznanie kultury ludowej uwypuklają się w całej pełni rysy kultury narodowej” — powiedział prof. Adam Fischer. Dziś, kiedy materiałem dla pracy kulturalnej powinien być przede wszystkim kruszec rodziny, tworzywo własnej ziemi — musimy uchronić od zapomnienia to, co minęło, dobywać i utrzymywać to, co jeszcze pozostało.

W XIX wieku dzięki Oskarowi Kolbergowi, niestrudzonemu, ofiarnemu badaczowi polskiej pieśni ludowej do skarbcza naszej literatury przybyło fundamentalne dzieło, które przyczyniło się do poznania dawnego życia i charakteru największej części narodu — ludu wiejskiego. Dzieło to jest i pozostanie na zawsze drogowskazem w badaniach polskiego folkloru, zwłaszcza tam, gdzie giną bezpowrotnie pieśni i obrzędy regionalne.

W pierwszej połowie naszego stulecia studia ludoznawcze miały raczej charakter amatorski. Podhale miało jednak swojego Tetmajera i Orkana, Krakowskie — Udziełę, Soliż, Cierniaka, Śląsk — Bystronia, Ligęzę, Ligoń: Wielkopolską do dziś zajmują się z wielkim zapałem Sobiescy. Mazowsze badało tylko kilku skrzętnych zbieraczy amatorów, z których najwybitniejszym był ks. Skierkowski, twórca „Puszczy Kurpiowskiej w pieśni”. Wiele regionów mazowieckich tak różnorodnych pod względem stroju, obyczaju, pieśni — do dziś jest badanych dorywczo, często przez ludzi „dobrej woli”, lecz traktujących te sprawy schematycznie. Przełomowym momentem w badaniach ludoznawczych było w ostatnich latach podjęcie przez Państwowy Instytut Sztuki — akcji zbierania folkloru przez ekipy naukowców w niektórych regionach Polski. Przeprowadzane są studia historyczno-genealogiczne na Podhalu, na Mazurach i Warmii, w Krakowskim, w Wielkopolsce, stawiające jako cel ostateczny wyświetlenie pochodzenia elementów danej pieśni lub obrzędu przy pomocy nagrań magnetofonowych.

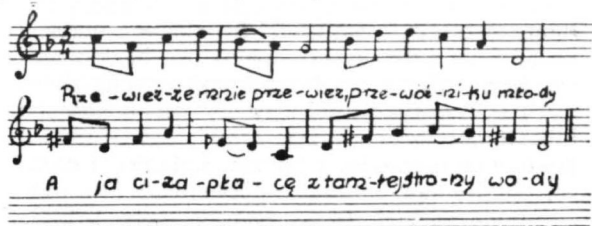
Mazowsze pozostawione jest nadal zbieraczom amatorom. Mają oni zadanie trudne i skomplikowane, zwłaszcza w tych okęgach, gdzie zatraciły się już w znacznym stopniu charakterystyczne odrębności regionalne. Do najbardziej zaniedbanych pod względem badań ludoznawczych należą — zupełnie niesłusznie — Mazowsze płockie.

Nawet w najbliższej okolicy Płocka mamy wiele wsi (Kamionki, Proboszczewice, Święciniec, Leonówek, Miszewo, Podgórze), gdzie

zbieracz znajdzie jeszcze dużo cennego, ciekawego materiału etnograficznego. Wprawdzie współczesność przeszła zwycięsko po miejscowej gwarze, stworzyła i na wsi język tętniący rozpędem nowych przemian, pozostawiając jedynie u starych słynne „mazurzenia płockie” — wprawdzie po ostatniej wojnie nawet w Muzeum nie zachował się dawny strój płocki, jednak i dziś nie jest jeszcze zbyt późno na odtworzenie płockich odrębności regionalnych. I gwara, i pieśń „śpiewnego” Mazowsza płockiego, i obrzędy, a przede wszystkim wiele ciekawych pieśni wodniackich, które rodziły się najczęściej w nadwiślańskiej okolicy Płocka — tkwią jeszcze żywo w pamięci starych ludzi.

Chętnie snują oni swoje opowiadania i śpiewki, tak mniądce się bogactwem treści, że trzeba je tylko wiernie wysłuchać, nie zniekształcić, nie upiększyć, aby mieć zupełnie rzeczywisty, obraz dawnego życia płockiej wsi. Wiele bezcennych wiadomości udzieliły zbieraczom Stanisława Brochocka i Zofia Bieniek — starszki ze wsi Miszewo Murowane. Ileż „odmianek” w obrzędzie weselnym, ile pieśni różnego rodzaju nauczyły Marianna Ciska i Leokadia Ciarka ze wsi Święciniec, ilu starych wodniaków żyje jeszcze w Kępie Płockiej, Radziwiu, Borowiczkach i pamięta dawne „śpiewanki” orylskie. Na podstawie ich opowiadań, być może, uda się choć w części odtworzyć dawne odrębności płockie, oczywiście po dokładnym skonfrontowaniu z opisami Kolberga, ciekawymi rycinami Gersona, artykułem Marii Macieszyny w „Głosie Płockim”, notatkami w „Korespondencje Płockim” tym najcenniejszym zbiorze wszelkiego rodzaju wiadomości o Płocku. Zbieracz pieśni i obrzędów musi iść jednak drogą specjalną — ścieżką niezbyt wygodną, gdyż szablon nie doprowadzi do prawdziwego piękna. Wiecznie żywa pieśń ludowa ma taką ilość przepostaciowań ilu ludzi ją śpiewa. Zarówno te same obrzędy jak i pieśni znane są w różnych rejonach Polski, w każdej jednak dzielnicy wykonywane są z charakterystycznymi „odmiankami”. Zbieracz, słuchając nieudolnego często śpiewu, surowych tekstów muzycznych, ma trudne zadanie, aby wyłowić istotne odmiany, zapisać wiernie według znanej, miejscowej wersji, sprawdzić tekst słowny, rytm, tempo melodii z kilku źródeł jednocześnie. Nieocenione usługi oddaje wtedy jako sprawdzian Kolberg, ale i on nie może być dla współczesnego badacza jedynym autorytetem. Jako przykład mogą podać tekst słowny i muzyczny znanej jeszcze do dziś w wielu nadwiślańskich wsiach płockiej pieśni ludowej „Przewieźże mnie, przewieź”, którą Kolberg podaje w „Ludzie” w tomie IV „Mazowsza” (str. 184) jako pieśń kurpiowską. Prawdopodob-

nie ta piękna, żartobliwa śpiewka zrodziła się nad Wisłą w najbliższej okolicy Płocka, gdyż żyje tam w pamięci starych ludzi w jednako-  
wej, niżej podanej wersji:



1. *Przewieźże mnie, przewieź  
Przewoźniku młody,  
A ja ci zapłacę                   bis  
Z tamtej strony wody.*
2. *Przewieźże mnie, przewieź  
Przewoźniku pyszny,  
A ja ci zapłacę                   bis  
Z tamtej strony Wisły*

Być może już 100 lat temu zawędrowała ona wraz z wodniakami na Kurpie i tam też ją Kolberg wiernie zapisał. Powolne, równe toczenie się melodii i tekst słowny zdecydowanie odpowiadają charakterem wielu płockim śpiewkom tego rodzaju. Melodie ludowe, te niezauważone przez zbieraczy i niezapisane, przekazywane samorzutnie z pokolenia na pokolenie, na ogół treści słownej i muzycznej w danym regionie nie zmieniają. Mimo różnic interpretacji — powtarzająca się z kilku ust ta sama wersja jest dla danej melodii najwartościowszą metryczką.

Korzystając ze wskazówek nieżyjących już dziś płockich muzykologów i zbieraczy w szczególności ks. Władysława Skierkowskiego, mieszkającego od roku 1924 w Imielnicy k/Płocka — rozpoczął w owym czasie amatorską pracę zbieracza folkloru bliższych i dalszych okolic Płocka. Okazało się, że wsi najbardziej „rozśpiewane” były znacznie oddalone od linii kolejowych, a więc centrów współczesnego życia miejskiego. Tam też najdłużej przechowały się dawne obrzędy weselne, z których obrzęd „czepin” stosowany był jeszcze dość często w pierwszym ćwierćwieczu naszego stulecia. Na takim to „staroświeckim” weselu byłam w 1924 r. we wsi Święciniec i na tej podstawie zapisałam charakter obrzędu oraz szereg pieśni słyszanych z ust starszej Swachy Marianny Ciskiej i druhny Zosi Glonkówny.

Oprócz różnych okolicznościowych przyśpiewek podczas całej uroczystości weselnej najpiękniej i najciekawiej wypadł obrzęd „Ocze-pin”. Podobnie jak w wielu wsiach płockich odbywały się one w komorze, obok izby weselnej, bez udziału mężczyzn. Charakterystyczne dla całego Mazowsza, a zwłaszcza w płockim i na Kurpiach to niechęć mężczyzn do

wspólnego śpiewania pieśni weselnych. Nie zraziło to kobiet i dziewcząt. Zabrały się do przygotowania ocze-pin umiejętnie i z zapalem. Dawniej pełny obrzęd weselny był całością w sobie zamkniętą, o swoistej logice artystycznej, słusznie więc jest badany jako wytwór ludowej sztuki dramaturgicznej. Dramat ten inscenizował fakty życia realnego, posiadał własne tradycje techniki artystycznej ujmującej w gotowe, przez wieki przekazywane formy nie tylko akcje wesela, lecz i osoby biorące w nim udział.

Miały one tradycyjne gesty, zwroty określające odgrywanie scen obrzędowych jak również tekst specjalnych przyśpiewek. Wymagały one od członków wesela talentu aktorskiego i znajomości swych ról. Struktura dramatyczna była wykładnikiem dążeń gromady do podporządkowania sobie jednostek. Widoczne to było i w Święciniecu w samym tylko obrzędzie „ocze-pin”. Akcja toczyła się dwutorowo. Działy, jak zawsze, dwie przeciwstawiające się sobie grupy osób: druhny — przyjaciółki Młodej i Swachy — mężatki. Swachy weselo, kpiąco śpiewały za siebie i w imieniu innych, one to wprawiały w ruch całe widowisko. Druhny wypowiadały raczej uczucia Młodej właściwej bohaterki dnia — zgodnie z tradycją — odgrywającej swą rolę „ofiary” pantomimicznie. Podają przykładowo tekst słowny i muzyczny pieśni druhenek i przyśpiewek Swach, który najlepiej świadczy o roli, jaką w tym obrzędzie odgrywały obie grupy.

#### Druhny

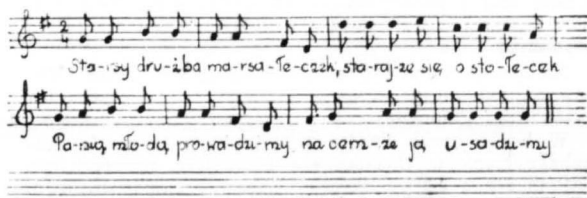


*Zakukała kukaweczka na dwoze,  
Zapłakała pani Młoda w komoże.*

*Zakukała kukaweczka — psestała  
Cegóż je się, mocny Boże docekała.*

*Docekałaś u matuli pięknej sławy,  
Jako ptasek — krogulasek młodej trawy.*

#### Swachy



*Stary družba marsalecek,  
Starajże się o stołeczek!  
Panią Młodą prowadzimy,  
Na cemże ją usadzimy.*

Oj, nieraźny stary družba, nieraźny,  
 Bo mu nogi do podłogi psymarzły,  
 A wypije stary družba, dzban piwa,  
 To my ci tu Andziuleczkę same ocepiwa.  
 (Same ocepiwa).

W związku z bierną postawą głównej bohaterki dramatu — zachowały się w strukturze wesela ślady roli, jaką spełniał chór w innych tradycyjnych dramatach np. w obrzędach ludów pierwotnych, w tragedii greckiej. Więcej treści mieściło się w pieśniach chóralnych niż w grze „aktorów”, która jakby dopełniała wizję chóru. Chór spełniał funkcję epicką stwierdzając pewne akty w obrzędzie inscenizowane. Wypowiadał się również w imieniu osób biorących udział w akcji, miał więc funkcję i dramatyczną i reżyserską, gdyż wprawiał w ruch całe widowisko. Poza tym chór spełniał rolę intermedialną, niezwiązaną z przełomowymi momentami akcji. Powtarzające się od wieków pieśni o „Chmielu”, „Sokole”, „Pawiu” były żelaznym repertuarem każdego wesela.

Swachy:

Pod o-nier-kiem zie-le-ni się tra-wka pa-sta pa-ra-no  
 bie-lu-dne-go paw-ka sła pa-sta go, do do-mu go  
 gna-ta sli-cnie, pię-knie z nim się roz-mawia-ła

Pod okienkiem zieleni się trawka,  
 Pasła panna bieluchnego pawka.  
 Napasła go, do domu go gnała,  
 Slicnie, pięknie z nim się rozmawiała.  
 Trąciła go w pióreczko niechcący,  
 Paw poleciał do boru ksyjący.  
 Suknęła go w polu i w komoże,  
 A paw siedzi w boru na jawoże.

Niezależnie od funkcji chóru — cały zespół starał się o pewne formy dekoracyjne, tworząc harmonijne grupy, zachowując wspólny rytm ruchów i płasów. Nawet suknie — aczkolwiek już, niestety „miejskie” — miały pewien swoisty charakter. Młoda w „bieli” i druhny ze „stroikami” we włosach odcinały się jasną plamą na tle buraczkowych, zielonych i „modrych” ubiorów Swach, z których kilka najstarszych kobiet miało jeszcze na sobie dawne charakterystyczne „katanki” i czepce, długie, suto fałdowane spódnice i szerokie „gospodarskie” fartuchy w niebieskie i białe pasy. Strój regionalny zaginął już dawno, ale na podstawie różnych szczegółów z pewnością uda się odtworzyć i tę naszą odrębność płocką.

Takie „oczepiny” widziałam w Święćcu. Być może, w innych wsiach płockich odbywały się one w sposób bardziej prymitywny — zależało to w dużej mierze od głównej „aktorki” — starszej Swachy, jej umiejętności, dowcipu, głosu, inwencji. Forma jednak i treść obrzędu: obnoszenie czepca przez Swachy przy melodii „Pawia”, trzykrotne zrzucanie z głowy czepca przez Młodą, różne pieśni i przyśpiewki — powtarzały się w Płocku, a zwłaszcza od Bodzanowa do Płocka niemal identycznie.

Niesposób w krótkim artykule wykazać różnorodność owych czynników kultury, które przez swe przymioty i środki powołane były do upiększania życia ludu, do wznoszenia go ponad niedole i utrapienia dnia codziennego. Postępująca naprzód kultura narodowa wypłaza nieodwracalnie z naszych wsi płockich swoisty, regionalny śpiew, taniec, obrzęd. Nie możemy pozwolić, aby te bezcenne okruchy, które jeszcze zostały — rozpadły się w proch, bez śladu. Trzeba znaleźć chęć, czas, siłę i środki, aby te ostatnie zabytki wziąć w umiejętnę rękę z czcią i ostrożnością niezmierną, uchronić od zapomnienia i podobnie, jak w innych dzielnicach Polski, odtworzyć wiernie własną kulturę artystyczną płockiego Mazowsza.

## Z NOTATNIKA ARCHEOLOGA

W okresie wczesnośredniowiecznym osadnictwo mazowieckie na pograniczu z terytorium pruskim odgrywa ważną rolę z jednej strony jako pośrednik, dostarczający Prusom soli i żelaza z drugiej zaś pod względem obronnym.

Na szlaku handlowym, przebiegającym przez Mazowsze, jednym z punktów etapowych był Ciechanów (Mazowsze Północne).

W latach 1940—1941 w czasie kopania rowów kanalizacyjnych w Ciechanowie natrafiono przypadkowo na miecz z okresu wczesnośredniowiecznego. Miejsce znalezienia miecza znajduje się w dolinie zalewowej rzeki Łydyni, nad którą znajduje się grodzisko a u podnóża jego od strony północnej na tzw. podgrozdziu natrafiono na miecz a z nim na ślady osady podgrozdowej.

Odkryty w wyżej wymienionym czasie miecz w gro-

bie szkieletowym, oraz znalezione w zasięgu dzisiejszego miasta Ciechanowa i jego okolicy skarby monet srebrnych z XI w. (należące do najbardziej obfitych skarbów), mają już związek ze źródłami pisanyimi. Skarby ciechanowskie obejmowały zarówno monety zachodnio-europejskie, a w pośród nich rzadką monetę czeską Jaromira jak też dużą ilość ozdób i srebra siekanego.

Wymieniony miecz, według Nadolskiego, typu α z XII w. znajduje się w Państw. Muzeum Archeologicznym w Warszawie, zaś w r. 1953 był na wystawie urzędowej przez mgra Jerzego Antoniewicza w Płocku.

Ponieważ Ciechanów, jako pośrednik handlowy w okresie wczesnohistorycznym był punktem etapowym między Mazowszem Północnym a Prusami, przeto należy ustalić związki między Płockiem a Ciechanowem w tym czasie.

K. Gelinek